

Na wspólny wniosek posłów Polski 2050 i Partii Razem Sejm obniżył próg kwotowy umów podlegających opublikowaniu w Centralnym Rejestrze Umów z 10.000 zł na 500 zł. I to okazało się za dużo. Senat zniósł limit całkowicie zobowiązując tym samym do publikacji wszystkich umów. Ustawa z tą poprawką wraca oczywiście do Sejmu, ale należy wątpić, czy nastąpi opamiętanie.

W końcu – jak donoszą media – przyjęcie poprawki w Senacie jest wynikiem uzgodnień koalicyjnych, z których zresztą jedna parta jest bardzo dumna. Zapewne wierząc w magiczny wpływ kierowania się ładnie brzmiącymi sloganami na własną popularność. Obawiam się, że jest to wiara nieuzasadniona, a zepsute prawo pozostanie z nami na długo. Nadmierna gorliwość zbyt często przebija pułap rozsądku.

Jawność życia politycznego jest niewątpliwie zarówno potrzebą, jak i wartością. Potrzebą – bo bez niej nie jest możliwa społeczna kontrola władzy, a ta z kolei stanowi ważny mechanizm ograniczający podejmowanie przez polityków działań sprzecznych z interesem publicznym. Wartością – bo przejrzystość działania buduje zaufanie, a co za tym idzie – kapitał społeczny niezbędny do zachowania spójności społeczeństwa, zwłaszcza w sytuacjach zagrożenia. Rejestr umów zawieranych przez sektor publiczny jest jednym z narzędzi zapewnienia jawności życia politycznego. Na poziomie idei nie ma zatem rozbieżności. Diabeł jak zwykle tkwi w szczegółach.

W Polsce – w odróżnieniu od wielu innych krajów, zwłaszcza anglosaskich – dominuje bardzo dogmatyczny sposób patrzenia na prawo. W konsekwencji ustanawia się kolejne przepisy kierując się wyłącznie literalnie określonym skutkiem przepisu bez zastanawiania się nad jego skutkami ekonomicznymi, czy społecznymi.

Przede wszystkim musimy mieć świadomość, że każde ludzkie działanie wiąże się z określonym nakładem sił i środków. Administracja publiczna nie jest tutaj wyjątkiem. Magiczna formuła „wprowadzone rozwiązanie nie wiąże się z dodatkowymi wydatkami” działa tylko i wyłącznie albo przy założeniu że praca urzędników jest darmowa, albo że czas ich pracy nie podlega regułom kodeksowym i jest z gumy. Jako że oba te założenia są błędne – każdy dodatkowy obowiązek oznacza realne koszty potrzebne do poniesienia. Racjonalnie działający prawodawca powinien zatem każdorazowo położyć na szalach wagi dwie rzeczy – korzyści płynące z wprowadzenia danego rozwiązania i koszty z tym związane.

Przeprowadźmy teraz prostą kalkulację. Załóżmy, że wprowadzenie danych do Centralnego Rejestru Umów zajmuje pięć minut. Oczywiście można argumentować, że ileś danych będzie mogło być wprowadzonych do Rejestru automatycznie (o ile zostaną udostępnione odpowiednie narzędzia informatyczne – a to nie jest pewne biorąc pod uwagę jednoczesne skrócenie *vacatio legis*), jednak minimalny zakres weryfikacji zawsze będzie potrzebny. Wobec decyzji Senatu o konieczności wprowadzenia do Rejestru nie ogólnego, a pełnego przedmiotu umowy będzie też niezbędne wprowadzenie na którymś etapie dodatkowych informacji. W efekcie owo pięć minut jest – wg stanu obecnego – oszacowaniem dolnym. Od przyszłego roku minimalna stawka godzinowa brutto ma wynieść 31,40 zł. Przy założeniu, że pracownik zajmujący się rejestrem umów jest zatrudniony na najniższym wynagrodzeniu daje to samego wynagrodzenia brutto prawie trzy złote – a przy uwzględnieniu reguł ergonomii pracy – dobrze ponad trzy złote. Uwzględniając narzuty pracodawcy i koszty rzeczowe dochodzimy na poziom dziesięciu złotych kosztów wpisania pojedynczej pozycji do Centralnego Rejestru Umów – a to wszystko i tak tylko dzięki założeniu, że urzędników zatrudniamy na warunkach gorszych niż kasjerów w sklepach. Przy przyjęciu godnych zarobków w administracji kwota ta idzie w górę. Czy więc warto ją wydawać po to tylko, aby wprowadzić dane o umowie wartej trzy złote? Parlamentarzyści

najwyraźniej uważają, że tak.

Nie miałbym nic przeciwko – ale pod jednym istotnym warunkiem. Takim, że społeczeństwo dążące do tak daleko posuniętej jawności życia publicznego jest gotowe ponosić tego koszty. Ponosić w postaci podatków i opłat, które pozwolą na realizację wszystkich nałożonych zadań na administrację – w tym wpisywania do Centralnego Rejestru Umów nawet najdrobniejszych

My jednak żyjemy w micie taniego państwa. Takiego, które zrobi dla nas wszystko, ale za darmo. Żądamy, ale nie jesteśmy gotowi partycypować w kosztach żądania. Przyklaskujemy nakładaniu nowych obowiązków w imię tropienia mniej lub bardziej wydumanych afer, ale nie zastanawiamy się nad konsekwencjami. A potem zastanawiamy się dlaczego urzędnik w urzędzie jest sfrustrowany i nie zajmuje się nami od ręki. Nie zajmuje się, bo właśnie wpisuje do Centralnego Rejestru Umów kolejną symboliczną umowę.